

Od Administracji.

Z dniem 1-go kwietnia Redakcja i Administracja naszego pisma przeniesioną została na ul. Zacisze L. 7, 1 piętro.

Straszny wypadek z bronią.

(Do ilustracji tytułowej).

Nieostrożne obchodzenie się z bronią niejednokrotnie już było powodem nieszczęśliwego wypadku. Nie ma poprostu miesiąca, w którymby dzienniki nie doniosły o zastrzeleniu się przez nieostrożność, jak zwykle się mówi „przez przypadek“. Co najsmutniejsze, to fakt, że ofiarą nieostrożności padają zwykle dzieci, albo ludzie młodzi, w pełni wieku i siły, ludzie, którzyby mogli w przyszłości stać się nader użytecznymi członkami społeczeństwa. Tem bardziej więc potępić należy rodziców i wychowawców, którzy, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, albo przez karygodne niedbalstwo wkładają dzieciom broń do ręki i w ten sposób, mimowolnie może, ale są faktycznymi przyczynami nieszczęść, przypisywanych zwykle „przypadkowi“.

W ubiegły piątek rozeszła się po Krakowie wieść, że popołudniu zastrzelił się jakiś student. Wieść ta, przerzucana z ust do ust, przybrała wieczorem rozmiary olbrzymie, dopóki dzienniki, które podały krótkie notatki o zaszłym wypadku, nie rozwiały przypuszczeń i przesadnych okropności. Niemniej fakt ten wstrząsnął wszystkich i groza jego bynajmniej się nie zmniejszyła.

Przy ulicy Dominikańskiej pod liczbą 4 mieszkała u pani B. na stancyi uczeń VI klasy gimnazjum św. Jacka Rudolf Trzebiński, syn zmarłego profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. Przychodził do niego bardzo często kolega, Stanisław Skwarczyński, syn znanego w Krakowie majstra krawieckiego przy ul. Szpitalnej, na koleżeńską pogawędkę. Przyszedł też i w piątek, około godziny 2 po południu. Zaczęła się pogadanka, ot, zwykła pogadanka gimnazjalistów o sprawach szkolnych. Wśród rozmowy Trzebiński wyszedł na chwilę z po-

koju, pozostawiając na biurku nabity rewolwer. Nad biurkiem wisiał pistolet flobertowy. Skwarczyński zdjął go, oglądał i bawił się. Kiedy Trzebiński wrócił, widział, że kolega zajęty flobertem, ale mu nie przeszkadzał. Schylił się, aby wydostać pieniądze z dolnej szuflady biurka, gdyż zamierzał wyjść do miasta po zakupno. Widocznie wtedy Skwarczyński wziął do ręki rewolwer, leżący na biurku, w przekonaniu, że nie jest nabity, bo leżał tam zwykle bez ostrych naboii. Naraz głośny huk strzału rozdarł powietrze. Trzebiński odwrócił



Straszny wypadek z bronią: Zmarły wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią Stanisław Skwarczyński, uczeń V kl. gimnazjum św. Jacka.

się i zobaczył Skwarczyńskiego padającego na ziemię z rewolwerem w rękę, wołającego: „Rudek! Rudek!“. Wszelkie środki ratunku okazały się bezskuteczne. Kula przeszła Skwarczyńskiemu serce i przecięła pasmo młodego życia. Przybyły na miejsce lekarz miejski dr Schaitter skonstatował śmierć.

Z przeprowadzonego zaraz po wypadku śledztwa wynika, że zaszedł tu straszny nieszczęśliwy wypadek. Zamiar samobójstwa należy stanowczo wykluczyć; Skwarczyński, pełen siły, w kwiecie wieku, cieszący się sympatją zarówno u kolegów jak i profesorów, bardzo dobry uczeń, nie miał najmniejszego powodu do odbierania sobie ży-

cia. Nie wiedział, że rewolwer nabity i wziawszy go, przez nieostrożność jedynie spowodował strzał, który go pozbawił życia i stał się przyczyną ciężkiego smutku rodziców i rodziny. Trzebiński zeznał, że rewolwer nabił we czwartek dlatego, że w domu w ostatnich czasach spełniono kradzież. Nie widział, jak go Skwarczyński wziął do ręki, nie mógł go więc przestrzedz.

Podajemy w dzisiejszym numerze rycinę, przedstawiającą tragiczny zgon młodego gimnazjalisty, oraz portret śp. Skwarczyńskiego. Bodajby fakt ten był dla wszystkich przestrożą, by broń nie dostawała się w ręce dzieci.

Odjazd generała Galgotzego z Przemyśla.

Donosiliśmy już poprzednio, że jen. Antoni Galgotzy, dotychczasowy komendant korpusu przemyskiego, znany w całej Galicji z bardzo częstych procesów, jakie prowadził z „cywilami“, opuszcza Przemyśl i udaje się do Wiednia. Następcą jego mianowany został, o czym również już donosiliśmy, jen. Horsetzky z Zadaru. W dzisiejszym numerze podajemy fotografię, zdjętą przez naszego przemyskiego korespondenta, na dworcu w chwili odjazdu jen. Galgotzego.

W sobotę dnia 29 kwietnia b. r. o godz. 5-ej min. 15 po poł., zgromadził się na dworcu cały korpus oficerski, z p. Cerri, obecnym zastępcą komendanta korpusu, na czele. Korpus oficerski żegnał jen. Galgotzego ze zrozumiałym dla każdego żalem, gdyż jen. Galgotzy, aczkolwiek surowy i przestrzegający ściśle dyscypliny wojskowej, oficerów otaczał zawsze największą opieką, przyznając im nawet wyjątkowe prawa w obcowaniu z ludnością cywilną. Na ilustracji naszej widać jen. Galgotzego w otoczeniu oficerów na kilka minut przed odjazdem pociągu. Na przestrzeni od dworca przemyskiego aż do stacji Żurawicy, stał garnizon, tworząc szpaler, który okrzykiem „Hoch Galgotzy“! żegnał przejeżdżający pociąg. O ile te okrzyki prostych żołnierzy były szczere, z serca płynące, nie wiemy; to tylko musimy wspomnieć, że w garnizonie przemyskim stosunki za rządów jen. Galgotzego nie były najlepsze, że co roku trafiało się



Fot. Michał Todt. Przemyśl.

Odjazd generała Galgotzego z Przemyśla: Jenerał Galgotzy w otoczeniu wyższych oficerów czeka na nadejście pociągu na dworcu przemyskim.